

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

## „Pójdź, dziecko, ja cię uczyć każe!”

Dokończenie.

W „Gońcu Wieczornym” p. Iza Moszczeńska dość powściągliwie oświadczyła się za nauczaniem powszechnem. „Lud polski” (tygodnik) jest innego zdania, że jedynie trzeba zakładać szkoły prywatne, szkoły polskie. W „Zaraniu” (Nr. 33) niejaki p. Cholewa w artykule p. n. „Sprawy szkolne” tak się wypowiedział:

„Czy należy budować szkoły przy zapomogach rządowych? Zdaje mi się, że tu dwóch zdań nie ma, między potrzebującymi szkoły dla siebie, dla dzieci. Ja osobiście jestem za budową szkół i przy zapomogach rządowych, a to ze względów następujących: Potrzeba na kraj cały rozciągnąć sieć szkół początkowych w takiej ilości, by każde dziecko w wieku szkolnym mogło uczęszczać do szkoły. A to wydatek ogromny. I z kieszeni prywatnej w stosunkowo krótkim czasie pokryć go się nie da; wypadłoby tedy budowę szkół odłożyć na bardzo daleką przyszłość, z czego wynikłaby tylko strata dla narodu. Im wcześniej, tem lepiej. Wiele jest wsi, w których do istniejącej szkoły dzieci całej wioski pomieścić się nie mogą. Tu ukazuje się potrzeba, jeżeli nie wystawienia, to powiększenia istniejącego budynku na dwie szkoły. A kto złoży potrzebne na ten cel pieniądze? Czy gospodarze, którzy na istniejącą szkołę parę lat temu wykosztowali się po 24 ruble z morgi? Nie! Pomimo zrozumienia celu i ważności szkół, oni tego nie robią, bo zrobić nie mogą. A więc odkładano by tu do lepszych czasów budowę drugiej szkoły. A znalazłby się ofiarodawca? Chyba także nie. Zresztą na ofiarności i obowiązkowości u nas liczyć nie można. Nie tęgą mielibyśmy oświatę, gdybyśmy na to mieli liczyć. Gadania u nas bywa pełno i hałasów nawet i wiecznego zacyznania, ale dobre chęci rozbiłyby się zawsze o brak funduszków. Jak wielką jest ofiarności nasza, dowodzą niektóre szkoły gospodarcze i kursa pedagogiczne, co żywoł suchotniczy prowadzić muszą, gdyż postawione były na rachubach poparcia przez społeczeństwo, któremu widać wcale nie leży na sercu ich istnienie. Gminy mają, a przynajmniej powinny mieć wpływ na szkołę. Niemożliwością jest, by nasyłani nam byli nauczyciele rosjanie. Myśmy się zresztą wszelkimi sposobami starać powinni o pomnażanie liczby naszych nauczycieli i w tym celu zakładać seminarja nauczycielskie. Unikniemy wówczas

obawy przed rusyfikacją. A więc budować szkoły i zakładać seminarja nauczycielskie, oto myśl i robota społeczeństwa na czas dzisiejszy”.

Wprawdzie p. Cholewa, pisarz powyższych słów, wydrukowanych w „Zaraniu”, nie przypuszcza „by nasyłani nam byli nauczyciele rosjanie”, a tymczasem „Goniec Wieczorny” w Nr. 383 z dnia 21 sierpnia podał taką wiadomość: „Ministerjum oświaty — jak donosi „Riecz” — opracowało nowe przepisy dla szkół obcoplemienicznych. W memoryale, dołączonym do tych przepisów, czytamy między innymi co następuje:

„Pięcioletnie doświadczenie zastosowania w praktyce przepisów z d. 14 listopada 1907 roku, dowiodło, że wobec przewidzianego przez przepisy te bardzo szerokiego zastosowania języka obcoplemienicznego przy wykładach i późnego rozpoczynania nauki języka rosyjskiego, nawet ci, którzy ukończyli kurs szkoły, nie mają możliwości nabycia praktycznego przyzwyczajenia do korzystania z języka rosyjskiego, dzieci zaś, które występują ze szkoły nie ukończywszy kursu, często zupełnie nie nabywają znajomości języka rosyjskiego. Tym sposobem jeden z głównych celów, dla których wydano te przepisy — rozpowszechnienie pomiędzy obcoplemienicami znajomości języka rosyjskiego i zbliżenia ich do narodu rosyjskiego — nie zostaje osiągnięty. Taki stan rzeczy nie odpowiada ani interesom państwa, ani godności języka rosyjskiego, jako państwowego, który powinien mieć odpowiednie miejsce w każdej szkole. Zadanie obcoplemienicznej szkoły początkowej nie polega na samem tylko komunikowaniu uczącym się niezbędnych wiadomości, lecz i na tem, by podrastające pokolenia obcoplemienców przylączyć do ogólnoobywatelskiego życia ich ojczyzny. Dla osiągnięcia tego ostatniego celu znajomość języka państwowego jest niezbędną”.

Wobec tego paragraf 4 nowych przepisów, przewidujący, iż w ciągu pierwszych dwóch lat nauki wykład odbywać się ma w języku ojczystym uczniów, zaznacza, że taki wykład w języku obcoplemienicznym



odbywać się może tylko w tym wypadku, jeżeli przed upływem terminu dwuletniego uczniowie nie będą w możności rozumieć wykładów po rosyjsku.

„W celu jaknajszyszego przyswojenia sobie przez uczących się w szkołach obcoplemieńczych języka rosyjskiego (czytamy dalej w memorjale) i możliwie jaknajszyszego przejścia do wykładu w języku rosyjskim, powinny być przedsięwzięte wszystkie środki ku jaknajlepszeemu urzędzeniu wykładu tego języka już w pierwszych latach nauczania w szkole; miejscowa władza szkolna powinna zwracać uwagę szczególną na stan wykładu języka państwowego we wszystkich oddziałach szkół — przy wizytowaniu ich tak w ciągu roku szkolnego, jak i na egzaminach dorocznych“.

W celach pedagogicznych również, mianowicie dla możliwie szybkiego i dokładnego zaznajamiania się uczniów z wykładanemi w szkołach przedmiotami, stosownie do zadań szkoły dla obcoplemieńców — par. 9 nowych przepisów wymaga, aby nauczyciele i nauczycielki pochodzenia rosyjskiego, wykładający w dwóch niższych oddziałach, znali język ojczysty uczniów.

Przewidując jednak wypadki, kiedy nie będzie odpowiedniej ilości kandydatów z pośród obcoplemieńców lub rosjan, znających język ojczysty uczniów do zajęcia wakujących posad w szkołach dla obcoplemieńców, minister oświaty uznaje za możliwe dopuszczenie do posad nauczycielskich osób pochodzenia rosyjskiego nie znających języka ojczystego uczniów, z jednoczesnem zwróceniem im uwagi na konieczność postarania się o nabycie wystarczającej dla celów szkolnych znajomości tego języka“.

Przytoczywszy powyższe wiadomości urzędowe za gazetą „Riecz“, takimi je uwagami opatruje „Goniec Wieczorny“:

„Przepisy powyższe i poglądy ministerjalne mają bardzo doniosłe znaczenie dla naszego kraju, pod mianem bowiem „inorodców“ domyślać się tu należy przedewszystkiem polaków. Po wejściu w życie, zmieniają one gruntownie dotychczasowe widoki rozwoju oświaty w naszym kraju. Społeczeństwo rozważyć je musi głęboko, zwłaszcza w związku z projektem wprowadzenia w kraju naszym nauczania powszechnego. Społeczeństwo żyjące i myślące umiałoby się zabrać do pracy i wyzyskać obecne przepisy w kierunku zakładania jaknajliczniej polskich szkół ludowych prywatnych. Nie zapominajmy bowiem, że lud nasz pragnie oświaty i że my mu polską szkołę dać powinniśmy“.

Umyślnie podkreśliliśmy ostatnie zdanie „Gońca“, bo należałoby, niestety, z bólem serca zapytać, czy nasze społeczeństwo już dostatecznie troskliwie myśli o swoich najpilniejszych potrzebach? I w tem, niestety, miał rację p. Cholewa, słusznie upewniając, że „na ofiarność i obowiązkowość u nas liczyć nie można“. Jeszcze na szkoły żałujemy pieniędzy, ale za to lud na trunki, a inteligencja na karty ogromnie dużo pieniędzy wydają: Oto w tym samym numerze „Gońca“ (383), gdzie mowa o powyższym memorjale ministerjum oświaty, znajdujemy taką haniebną wiadomość:

„Dwa miliony marek przegrał w karty jeden z arystokratów polskich w Poznaniu. Pisma niemieckie, które o tem donoszą, nie wymieniają na-

zwiska owego arystokraty, podają tylko, że jest to hr. S. Gra odbywała się w mieszkaniu prywatnem pewnego arystokraty. W nocy z soboty na niedzielę hr. S. przegrał 2,200,000 m. Ponieważ tyle gotówki nie miał, więc przegrał na słowo całe zbiory w swoich dobrach. Niedawno ten sam arystokrata przegrał 600,000 m.

Z powodu tej manji gry, żona jego postarała się o rozwód, gdyż z posagu jej, wynoszącego milion rubli, już nic nie zostało“.

Trzeba mieć żal do „Gońca“, czemu nie podał całego nazwiska onego marnotrawcy. Toć ów karciarz dopuścił się zbrodni moralnej, trwoniąc taki pokaźny majątek na karty, gdy naród nasz bardzo ubogi, sam zdobyć się nie może na szkoły dla siebie!... Powinniśmy takich zbrodniarzy piętnować publicznie. A mamy ich bardzo dużo! To jedno tylko nas pociesza, że już narodowi naszemu obmierzły te różne wyrodki pijackie, szulerskie, próżniacze, oszukańcze, otrząsa się od nich, rwie się do odrodzenia siebie przez oświatę, postęp moralny, pracę umiejętną. Dusza narodu mocna, chce żyć, doskonalić się, zabezpieczyć sobie byt pomyślny i trwały. To jedno nas uspokaja, że nauczanie powszechnie w szkołach, założonych przy pomocy rządu musi obrócić się na dobro naszego narodu, bo sam naród postara się oto usilnie i wytrwale.

Pan B. K. w „Kurjerze Warszawskim“ takie zadaje pytanie i zaraz na nie sam odpowiada:

„Bierność uważamy za program śmierci. Otem, czy jakakolwiek reforma okaże się szkodliwą, czy pożyteczną, decyduje zawsze człowiek. Czy ten człowiek w Polsce jest taki, że musimy się obawiać na każdym kroku o jego instynkt obrony, jego czujność? Mówimy: nie i sądymy, że nasza wiara w niego pod tym względem opiera się na doświadczeniu. Wartość szkoły w dużym stopniu zależy od nauczyciela, —jaki nauczyciel, taka szkoła. Dlatego nasz naród powinien założyć sporo prywatnych seminarjów nauczycielskich. Nadto gmina może na mocy ustawy gminnej powoływać pełnomocników gminnych, którym też powierzy pierwsze staranie o nauczanie. Gmina może proponować dyrekcji naukowej mianowanie nauczyciela, którego sobie sama upatry. Gmina wreszcie ma prawo wybierać jednego lub więcej dozorców szkolnych, powołanych do opieki nad szkołą, do czuwania nad sprawowaniem się nauczyciela i nad należytem wykonywaniem przez niego obowiązków. Wszystko to nie jest dużo, nie daje jeszcze należytych rękojmi, ale jest czemś, co nam pewną kontrolę zapewnia. Czy jesteśmy zdolni do takiego pilnowania prawa? Czy gmina zdobędzie się na czujność względem szkół? Co robić, aby włóścianom wykazać konieczność troszczenia się o dobre siły nauczycielskie i wogóle opieki nad szkołą? Oto pytania praktyczne, które nasuwają się ogółowi naszemu, skoro się on już zdecydował na poparcie projektu nauczania powszechnego. Potem przyjdzie kwestja dalszego kształcenia ludu. Tam, gdzie alfabetyzm znika, otwiera się szerokie pole pracy oświatowej, u nas zaledwie ciasne żłobiącej sobie ścieżki. Szkoła elementarna prawdopodobnie da umiejętność czytania, pisania i rachowania. Tych



korzyści po niej oczekiwać można. Lud więc posiada jedynie narzędzie oświaty. Oświata będzie w dalszym ciągu zależała od samorządnych wysiłków warstw oświeconych, pojmujących wielki obowiązek. Jeżeli zrobimy dużo, lud wejdzie na drogę rzetelnej oświaty w duchu naszych pojęć narodowych; jeżeli zastygniemy w bierności, lud doznać będzie licznych przeszkód i będzie odciągany z drogi narodowej, ale nadaremnie. To tylko od nas zależy. Niema takich potęg na świecie, któreby zdołały zerwać naszą łączność z ludem, z naszym ludem z krwi i kości, jeżeli my jej sami nie osłabimy przez lenistwo, obojętność, sobkostwo, przez nędzny upadek ideałów i dążności“.

Tyle z powodu nauczania powszechnego napisał pan B. K. w „Kurjerze Warszawskim“. Niepodobna jego słowom odmówić słuszności. Nie stanie się strasznym dla naszego narodu nauczanie powszechne, gdy my nie poddamy się podwójnemu lenistwu, to jest, gdy zechcemy starannie i zawsze korzystać z wszelkich praw nam przysługujących i gdy wytrwale a obficie szerzyć będziemy oświatę polską wśród tych rodaków, którzy już posiadli sztukę czytania. Wróćmy jeszcze do książki Starczewskiego: *Sprawa Polska*. Czytamy tam na str. 275 te słowa:

„na drodze legalnej powinniśmy rozwijać działalność jaknajszerszą i najpełniejszą i *wyyskać każdą drogę, pozostawioną nam przez prawodawstwo obowiązujące*. Stwierdzić należy, że jeżeli w zaborze pruskim twarzą rzeczywistość nauczyła nas już korzystać z każdego prawa i w razie jego pogwałcenia przez urzędników państwowych, zaskarżać ich czynności przez wszystkie instancje, to w Królestwie Polskiem i gdzieindziej nie wyzyskujemy w pełni tej okruszyny praw, którą nam pozostawiono i, zbyt przyzwyczajeni do wszelkich bezprawii, pozostawiamy je w większości wypadków bez zażaleń. Czy to w sprawach szkolnych, czy w dziedzinie praw językowych i religijnych, czy w zakresie stosunków ekonomicznych, — wszędzie przy wysiłku tak ogółu, jak i jednostek, dałoby się niejedno przeprowadzić na drodze legalnej. Nie powinniśmy się zrażać szykanami władz szkolnych i zamykaniem szkół polskich; należy znać doskonale wszystkie wydane w tej dziedzinie przepisy prawne, do nich się stosować, a wszelkie bezprawia stale zaskarżać. Prawda, że w Rosji przez stosunki i inne sposoby często więcej wskórać można, niż drogą skargi, lecz i tej ostatniej drogi w żadnym razie zaniedbywać nie należy. W dziedzinie językowej powinniśmy z nadzwyczajną starannością przestrzegać praw naszego języka i stale, gdzie tylko można, używać języka polskiego. Tymczasem, rzecz bardzo smutna, że polacy na Litwie i Rusi bez żadnego przymusu przemawiają nawet do tragarzy na kolejach po rosyjsku, telegrafują i adresują listy po rosyjsku, w sklepach i różnych instytucjach prywatnych mówią po rosyjsku, do banków prywatnych piszą odezwy po rosyjsku; pomimo pozwolenia na szyldy dwujęzyczne, tylko niewielu uważa za potrzebne umieszczać i napisy polskie, a publiczność polska przeciwko temu zaniechaniu nie powstaje; wreszcie teatry polskie na Litwie i Rusi, o których zabronieniu tak wiele dawniej pisano, dziś często świecą pustkami, polacy je nie popierają. Wszystko to są niby drobiazgi, ale z drobiazgów składa się życie i drobiazgi te powoli przyzwyczajają do dalszych niedbalstw, do obojętności na wszystko. Gdzie w szkołach mogą być wykłady języka pol-

skiego, często ich niema z winy samych rodziców, którzy o to nie dbają, lub starają się o to niedość energicznie, młodzież często wprost zaniedbuje znajomości gramatyki, literatury i historii polskiej, wreszcie kupowanie książek polskich uważa się u nas często za rzecz zbytku“.

Powyższe słowa prawdy gorzkiej napisał Starczewski jeszcze w początkach roku zeszłego (1912). A oto niedawno w tym już roku tygodnik „Lud Polski“ w № 32 z d. 7 sierpnia wydrukował następne całkiem słuszne wyrzuty Grzegorza Wiernego:

„W ciężkich warunkach naszej obecnej niedoli musimy wyrobić w sobie zdolność stałego opierania się naciskowi złowrogiej fali, która usiłuje zniszczyć nas i pochłonać. Polak czasami tylko umie pędzić jak huragan, ale chodzić jako człowiek nie potrafi, to jest nie potrafi stąpać mocną nogą wciąż przed siebie, łamać żelazną wolą napotykaną przeszkody i nieugięcie dochodzić do celu. — Jest jedno prawo — nie ludzkie, ale Boskie, którego nam żadna złość ludzka odebrać nie może. To prawo od Boga nam nadane, mówi, że jesteśmy *polacy*. Według tego prawa Bożego mamy żyć, jego święcie się trzymać i nigdy w niczem od niego nie odstąpić. Tymczasem na każdym kroku my sami dobrowolnie to prawo gwałcimy. A najczęściej przez naszą grzeszność, przez naszą ustępliwość. Tak, tak! Polak, to albo chwilami rwący huragan, albo chwilami pełzający robak. Przez grzeszność mybyśmy po kamczadalsku szwargotać zaczęli, gdyby kto do nas po kamczadalsku zagadał. Polamiemy, albo nawet wyrwiemy sobie język przez grzeszność, aby jeno komu obcemu przykrości nie sprawić. Istne papugi, — nie ludzie! Tymczasem zawsze można na swoim postawić. Oj można. Opowiadał mi niedawno jeden mój bliźki znajomy takie rzeczy: „Postanowiłem sobie — powiada — choć raz nie być grzesznym i wypraktykować, jak to nawet na obcych śmieciach można nie być papugą. Powiedziałem sobie, że przejadę Europę wzdłuż i wszerz i słówka inaczej nie powiem, jak po polsku. Zaciąłem się. I co powiecie: przejechałem i wróciłem, ani słówka w żadnym obcym języku nie wymówiwszy. Miały ze mną ambaras Niemcy, Francuzi, Czechy, Duńczyki, Włochy, a najgorszy kłopot to Węgrzy, bo ci najuczulniejszą mową gadają. A ja im dotąd tłumaczyłem, to na mi, to na kartkach lub na biletach kolejowych pokazywałem, aż mnie zrozumieli, o co chodzi, a dla ułatwienia, słowa nie przezmówiłem ani po niemiecku, ani po francusku. Niektórzy w drodze pytali mnie, czy rozumiem po niemiecku. Odpowiadałem, że rozumiem. Więc pytali, dlaczego nie mówię? Odpowiedziałem: nie chcę i kwita. A raz poprosiłem polaka, jadącego wypadkowo ze mną, aby wytłumaczył innym, że jeśli Anglik może objechać cały świat mówiąc tylko po angielsku, to i Polak może tak samo, bo nie jesteśmy od Anglików gorsi. Zauważyłem, a nawet z rozmów wysłuchałem, że towarzysze podróży otaczają mnie jakimś szczególniejszym szacunkiem. Nie zdziwiło mnie to, bo wiem, że zawsze i wszędzie uszanują tego, kto sam dla siebie szacunek ma. Od tego czasu jadę sobie po Europie, jak po Polsce. Za mój grosz niech się oni nadlamują do mnie, a nie ja do nich.“ — A jakże to w naszej kochanej Polsce się dzieje? W sądzie, w urzędzie, nawet we własnej gminie, za własny grosz u rejenta? Po dziś dzień jest takie prawo, że każdy może składać przysięgę w takim języku, w jakim mówi pacierz. A ileż to razy my kłamiemy Bogu, składając przysięgę w języku obcym bez zrozumienia tych obcych słów? Jest takie prawo, że uchwały gminików mogą być spisywane w dwóch językach, tak, aby gminiak Polak wiedział i rozumiał, co podpisuje. Jest prawo, że rejent winien spisywać akt także i po polsku, aby każdy rozumiał, co w akcie stoi.



Powiedzcież, czy dużo u nas ludzi tych swoich praw pilnuje? Co tu mówić! A pisarz gminny, którego nikt gminiakom nie może narzucić? A znów takie prawo, że nikogo nie wolno bić. Przyznajcież się, ile razy każdy z was widział, jak pierwszy lepszy obcy przybłąda bije po głbie waszego brata polaka, a nikt nie zawołał: „nie wolno bić“, nikt nie zaskarżył, nikt na świadka bezprawia do sądu nie stanął. Nawet rozhukane fale morskie zatrzymują się przed kamienną tamą. A czy my stawiamy tamy wszelkim nadużyciom i bezprawiom, co dnia popełnianym na nas? Powiedzcie sumiennie, czy taki Hurko i Stiszynskij, czy ci wszyscy panowie z dumy i rady państwa pozwoliliby sobie żądać, aby polak z polakiem w przyszłym samorządzie nawet o budowaniu szpitali radził po rosyjsku, jeżeliby wiedzieli, że my wszyscy im odpowiemy: jesteście tu w Polsce polacy i tylko po polsku mówimy i mówić będziemy. Jakże oni mają w nas uszanować naszą polskość, skoro my sami nie szanujemy jej nawet tam, gdzie za sobą mamy prawo, a w codziennem życiu wszystko robimy, aby pokazać światu, że nie jesteśmy już polacy, jeno jakieś nadwiślańskie barany. To też coraz częściej kraj nasz przestają nazywać Królestwem Polskiem, a nazywają „Krajem Nadwiślańskim“. Naturę narodu musimy przelamać na gwałt, bo inaczej rozdziobią nas kruki, wrony. A my godni jesteśmy lepszemu losu, niż być żerem dla tych drapieżnych ptaków!“

Tyle napisał Grzegorz Wierny w „Ludzie Polskim“, a my to jego prawdziwe pisanie tutaj powtórzyliśmy jedynie w tym celu, żeby wskazać, jaka nas, polaków, czeka dzisiaj najpilniejsza robota: obrona praw swoich, korzystanie staranne i czujne z przysługujących nam praw, oraz wyjednawanie dla siebie nowych praw najdonioślejszych, poszanowanie swej godności narodowej i wreszcie wyciąganie z każdej nadarzającej się sposobności możliwie jak najwięcej pożytków dla dobra narodu. A co dziś dla nas pilniejszego nad rozpowszechnienie polskiej oświaty wśród całego narodu naszego, otoczonego twardą skorupą ciemnoty? Potrzaskać tę skorupę, to obecnie pierwszorzędny warunek naszego bytu. Od tego zależy być, albo niebyć. Albo stoczmy się w otchłań nędzy, upodlenia, staniemy się posługaczami obcych, nawozem pod cudzą pomyślność,—jeżeli nadal trwać będziemy w ciemnocie, — albo wzmocniemy na siłach, rozwiniemy w sobie, udoskonalimy zdolność do pracy i do osiągnięcia trwałego i znośnego bytu narodowego,

jeżeli udostępniemy *wszystkim rodakom oświatę polską*. A stać się to może wówczas jedynie, gdy *wszyscy rodacy* nauczą się czytać. A im wcześniej to nastąpi, tem dla nas lepiej. Bo oświata nam da lepsze myśli i wiadomości pożyteczne, przy których nasze życie i praca staną się lepsze, korzystniejsze, ubędzie nam cierpień, niepowodzeń, a przysporzy się chleba i uciechy uczciwej. Lecz, niestety, dzisiaj jeszcze sami sobie tylko za swoje pieniądze nie zbudujemy tyle szkół, ile ich nam potrzeba dla wszystkich dzieci polskich. Zatem korzystajmy z zapomóg rządowych jeżeli jednak nawołujemy do budowania szkół wszędzie w kraju, to nie w tem znaczeniu, ażeby rodacy troszczyli się *tylko* o wznoszenie samych budynków szkolnych, a cały ciężar utrzymania ich złożyli na skarb państwa,—nie, lecz, żeby przyspieszając i rozpowszechniając początkową naukę, nadzwyczaj starannie, pracowicie zechcieli ją wyzyskać na korzyść narodu. To znaczy dwojakiego rodzaju działanie mają do wykonywania: stać na straży duszy polskiej, by jej taka szkoła żadnej nie wyrządziła szkody i w tym celu należy przestrzegać, by język polski był w szkole wykładany, a nauczycielami byli polacy,—powtóre, by przy pomocy taniego piśmiennictwa polskiego rozpowszechniać, udostępniać wszystkim rodakom oświatę polską.

Dopiero oświata narodowa udoskonali duszę polską, wykorzeni z niej wady szpetne: sobkostwo, lenistwo, uprzedzenia, pychę, zawiść,—a natomiast pokrzepi ją i uzdolni do budowania pomyślnego bytu narodowego. Przedewszystkiem przeto musimy roztrzaskać skorupę ciemnoty, która prosto dusi naszą duszę. A taraniem do rozbicia tej skorupy musi posłużyć taka szkoła, jaką dziś, zaraz, możemy zbudować wszędzie.

A więc, „pójdź, dziecię, ja cię uczyć każę“.

Józef Płomyk.





ujawniać będziesz w czynnem, pracowitem umiłowaniu narodu. Będziesz tak wyraźnie czuł potrzebę nasuwania swemu społeczeństwu myśli robót planowych, że od miejsca, na którym stopą stoisz, zaczniesz, zaczniesz ci się robotą patryjotyczna". „Na wzór twego ducha odbuduje się naród. Od wewnątrz ziszcza się życie lepsze. Z patryjotyzmem (miłością ojczyzny — narodu) jak z modlitwą: albo stał się potrzebą wewnętrzną, wtedy jest twórczy wszędzie i zawsze, — albo jest tylko na języku i — wówczas jest martwy, niepłodny.

Naród musi mieć *swoją własną* myśl przewodnią, — swoją żywą ideę. Nie ten jest najlepszym patryjotą, który poznał myśli dawnych pisarzy polskich, powtarza je ciągle na pamięć i tylko przy nich obstaje, ale ten, który naprzód idzie z żyjącym narodem swoim, stanowi nierozdzieloną z nim całość przez połączenie się z nim w żywej idei, doskonalącej obecnie życie narodowe. — „To jest dobre, co sprzyja najdalszemu celowi życia narodu, — to jest złe, co do osiągnięcia go przeszkadza“. „Jednostka i społeczeństwo, nie czujące świadomie, czy zmysłem instynktu, tego celu narodowego, z którym związana jest idea narodowa, — muszą się błąkać“. „Polityk, to właśnie ten, który płonie ideą zbawienia narodu“.

„Obecnie zaburzyły się wody naszego życia, co świadczy o jego pogłębieniu; wytworzył się, jak w kotle rozgrzewanym ruch pierwiastków w górę i na dół, a stąd chwilowe rozwianie samowiedzy. Przeszły uczyć tradycje żywe; ale one się nawiążą, gdy przyjdzie w pomoc oświata, a równocześnie gdy nauczymy się oceniać rzeczy miarą człowieka żywego. — *Człowiek uczciwy zawsze jest i będzie największym wynalazkiem i ozdobą cywilizacji.* W nim tkwi źródło i siła postępu moralnego, oraz losu narodu“.

„Społeczeństwu potrzebny jest przede wszystkim człowiek uczciwy“.

„Skoro tylko ogół traci świadomość dróg i celów narodowych, wnet upada poziom życia moralnego. Wtedy ponad interes publiczny wyrastają względy partyjne, klasowe, lub zawodowe, a nad tymi względami — będącymi nieraz tylko pozorem — buja coraz śmielej zatruty kwiat sobkostwa i występku“. — „Skąd się mają brać ludzie dzielni do pracy społecznej, gdy ich nie

wielu znajdujemy w zaciszu domowym? I tym niewielu częstokroć brak odwagi do walki z przewagą zła“. — „Ratuje nas wiara w prawo życia według instynktu natury i według włożonej pracy. Ziemia, z której wyrasta przyszłość polityczna narodu, jest jego gleba moralna. Nikt z zewnątrz tej przyszłości nam nie posieje; sam naród musi ją ze swych zasobków moralnych wydobyć. Odrodzenie narodowe zwiastują oznaki poprawy moralności życia publicznego“. Im naród uczciwszy, tem mocniejszy i trwalszy byt jego.

M. Figa.

### Stara troska.

I dawniej u nas w Polsce bywali miłośnicy oświaty dla dobra ludu. Naprzykład Paweł Ksawery Brzostowski w roku 1767 objął w posiadanie zapuszczoną, ubogą wieś Nerecz (w województwie wileńskim), zmienił jej nazwę na Pawłów od swego imienia i zaraz wziął się do pracy oświatowej nad ludem, bo „nie mógł patrzeć na mizeryję, niewiadomość i grubijaństwo ludu“. Chcąc dźwignąć włościan starał się od razu zyskać ich przyjaźń i zaufanie. Nietylko odstręczał od pijaństwa, zachęcał do bywania na naukach w kościele, lecz — co niedziela muzyką i podwieczorkiem przywabił młodzież na zebrania „na których ktoś światlejszy czytał głośno historyjki moralne, z czego obecni potem brali pobudkę do rozmów i zachęcali się do czytania“. W ten sposób oświeciwszy ludzi zdziczałych, Brzostowski przeprowadził rozległe reformy w ustroju wsi. Ustawa, ułożona przy udziale czterech starców z włości w roku 1769, nadając włościanom wolność i powołując ich do udziału w zarządzie, ustanowiła szkołę, zachęcała do pełnienia powinności chrześcijańskich, wiązała włościan z ojczyzną przez udział w obronie kraju. Brzostowski żył z włościanami, „zabronił zbyt podłych i nadto upokorzących słów i ukłonów“, „każdy z nim mógł poufale się rozmówić, w wątpliwości rady, w smutku pociechy, w trudnościach pomocy szukać“, nie poczytywał sobie „za sromotę sam być nauczycielem“ dzieci włościan. Wglądał, by włościanie „jedli chleb dobrze wyrobiony i wypieczony“, „mieszkali w chatkach światłych z wyprowadzonymi nad dach kominami“, żeby dzieci



do szkoły posyłali. W szkole uczono pisać, rachować, robót ręcznych i musztry (gimnastyki). Brzostowski usilnie zachęcał do nauki, Sprowadzał najznakomitszych mówców z Wilna, słynny ksiądz W. Kaliński wygłosił do włościan pawłowskich mowy: o wolności, o pociechach stanu rolniczego, o pożytkach nauk dla rolników.

W roku 1784 w Pawłowie już wszyscy umieli czytać i pisać. Brzostowski wglądając w rozliczne potrzeby włościan coraz to inną książeczkę wydawał, z której czerpać mieli dla siebie pożyteczne wiadomości. I tak w roku 1770 wydał: „Lekarstwa dla wygody gospodarzy w Pawłowie mieszkających“. Potem ułożył katechizm, „w którym tajemnice wiary i obowiązki chrześcijańskie poprostu i do pojęcia wieśniaków są przełożone“; wydał też kalendarz gospodarski, nadto zbiór przysłów i pieśni, zachęcających do pracy. A przytem złożył ofiarę 50 czerwonych złotych w r. 1784 w redakcji „Pamiętnika historyczno-politycznego“, jako nagrodę za napisanie i wydrukowanie 4 małych książeczek co kwartał wychodzących „dla ludzi wiejskich“.

Tak miłował lud i tak usilnie starał się go oświecać. A bynajmniej te dążenia wcale go nie rujnowały. Owszem i Brzostowski i wieśniacy pawłowscy — wszyscy przy rosnącej oświacie umieli korzystniej pracować i porządnej prowadzić swe gospodarstwa.

Jednak, niestety, nie wielu było w końcu osiemnastego stulecia tak gorliwych miłośników oświaty, jak Brzostowski. Komisja Edukacji Narodowej krzątała się pilnie koło zakładania wszędzie w Polsce i na Litwie szkół parafjalnych, ale stały temu na przeszkodzie: brak pieniędzy i brak odpowiednio przygotowanych nauczycieli. W latach 1773 i 1781 biskup wileński, Marszałski, nakazał zakładać szkoły elementarne, w roku 1785 biskup plocki, Poniatowski, polecał dziekanom „zażyć wszelkiej sposobności i najmocniejszego zachęcania do zakładania po miastach i wioskach szkół parafjalnych“. Wśród obywateli ziemskich mało było wówczas szerzycieli oświaty. Wielopolscy w Książu wychowywali 12 chłopców (po jednym z każdej ze swych wsi), aby z nich wykształcić wójtów i przysiężnych. Niejaki Dzeduszycki, obywatel, założył u siebie szkołę i obiecał wolność tym chłopcom

wiejskim, którzy okażą zdolności w szkole do handlu lub do rzemiosła. Tu i owdzie w kraju wówczas też księża parafjalni zakładali szkoły na czas zimowy. A nawet niektóre gromady wiejskie same uchwałyły były swoim kosztem utrzymywać nauczyciela dla swoich dzieci. Usiłowania te były nie powszechne w kraju, bo wtedy w końcu 18 wieku rząd polski doznawał rozlicznych przeszkód od obcych mocarstw, chcących całkowicie osłabić Polskę — i od wielu panów polskich, którzy stali się wrogami własnej ojczyzny. Wskutek takich przeszkód rząd polski nie mógł wszędzie w całej Polsce założyć szkół, szerzyć oświaty, jak tego pragnął i jak to było niezbędne dla ocalenia narodu. Więc i wówczas oświata była niezbędna? Bo kiedyż ona jest niepotrzebna? Ależ ona zawsze powinna być najpilniejszą i najważniejszą troską narodu polskiego. Bo w niej zawsze było i jest ocalenie nasze. Musimy wyraźnie i mocno powiedzieć sobie, że *tylko przez polską oświatę* zdołamy zapewnić sobie lepszą i trwałą przyszłość.

A. Flos.

### Listy do „Nowej Jutrzenki.“

#### Z Woli Gałęzowskiej.

Jestem czytelnikiem „Nowej Jutrzenki“, a jeszcze nigdy nie miałem odwagi napisać do niej choć jednego listu. Ale teraz, kiedy nadarzyła się ważniejsza potrzeba, biorę pióro do ręki. Oddawna miałem chęć dowiedzieć się, skąd się biorą te wszystkie materiały łokciowe, które my kupujemy dotychczas u żydów, aż oto półtora roku temu znalazłem się w szkole tkackiej, gdzie nietylko wiele nabyłem wiadomości ciekawych, ale nawet nauczyłem się tkactwa. Tam dowiedziałem się, że nici, z których tkane są rozmaite materiały łokciowe, robione są z lnu, rosnącego na naszych zagonach. Dlatego zdziwiłem się bardzo i sam sobie zadałem pytanie, czemuż towary łokciowe sprzedają tylko żydzi? Przecież te towary nie są wyrabiane z wełny kóz, hodowanych przez żydów, ale z lnu, pielęgnowanego na polskich zagonach. Nie żydzi robią te towary, bo oni ciężko pracować nie lubią, ale polskie ręce z pól sprzątają len i sprzedają go do fabrycznej przędzalni. Tam odpowiednie warsztaty robią z lnu



## Z kraju.

**Poświęcenie stacji Męki Pańskiej.** Dnia 31 sierpnia, t. j. w niedzielę, o godz. 7 i pół rano uroczystości rozpoczęły się według ogłoszonego programu. Około godz. 9 ej z kościoła jasnogórskiego wyszedł na wały pochód, poprzedzany przez bractwa z chorągwiami, delegacje pielgrzymie ze sztandarami, feretronami i krzyżami, przedstawicielami stanów; dalej postępowało duchowieństwo zakonne i świeckie, przedstawiciele poszczególnych kapituł, za którymi podążali: celebrans biskup diecezji płockiej, Nowowiejski, biskup kielecki Łosiński, biskup kujawsko-kaliski, Zdzitowiecki, infułat Chodyński. Zjednoczone chóry wykonały pienia religijne. U szczytu murów klasztornych przed wzniesionym ołtarzem biskup Nowowiejski odprawił sumę, poczem wygłosił kazanie biskup Zdzitowiecki. O godz. 3 i pół rozpoczęły się nieszpory, o godz. 4 wyruszył na czele biskupów pochód na wały. Uroczystość zakończyły wieczorem pieśni religijne. O zmroku na całej Jasnej Górze zapłonęła świetna iluminacja; wysokie szczyty górującej ponad miastem skąpanej w potokach światła wieży wywierały miłe wrażenie.

**Powszechnie nauczanie.** Na zebraniu gminnem w Lubieniu (w gub. warszawskiej) uchwalono założenie 6 nowych szkół początkowych w następujących miejscowościach: Lubieniu, Czaplach, Konim Brodzie, Gagowej, Morzycach i Golu. Sporządzanie kosztorysu powierzono inżynierowi pow. włocławskiego, p. Olszakowskiemu; uchwalono również udać się do kuratora warszawskiego z prośbą o wyznaczenie kwoty 24,000 rubli na cel powyższy. Zastługę uchwały przypisać należy przedewszystkiem wójtowi gminy, p. Pawlakowi i sekretarzowi p. Kowalczykowi.

**Osiaków.** Z radością czytamy, że tu i owdzie zakładają szkoły, aby młode pokolenie mogło się w nich kształcić i oświecać. Dzieje się to wszędzie tam, gdzie lud rozumie potrzebę i wartość oświaty.

Lecz są jeszcze liczne zakątki, gdzie naród grzęźnie w ciemności, a o oświacie i uszlachetnieniu ducha nie myśli. Mówiąc te słowa, mam tu na myśli gminę Radoszewice w pow. wieluńskim. Gmina ta liczy przeszło 12 tysięcy mieszkańców, a posiada zaledwie trzy szkoły początkowe.

Nic więc dziwnego, że połowa mieszkańców, to analfabeci. W początku roku bieżącego ministerjum oświaty zaprojektowało w gminie tej wybudować dziesięć szkół ludowych, przeznaczając na budowę każdej szkoły 2,200 rb. i 390 rb. rocznie na utrzymanie nauczyciela, gmina zaś miała dołączyć resztę potrzebnego funduszu. Z przykrością wypada pisać, że uchwała gminna zwiększającą głosów projekt rządowy trzykrotnie odrzuciła. Znaleźli się na zebraniu tacy nawet, którzy oświadczyli: „Co nam po szkołach, nasi ojcowie nie mieli szkół i dobrze im się powodziło, my mamy inne potrzeby, na które musimy łożyć. Naturalnie, byli i tacy, którzy chętnie projekt rządowy przyjęli i chcieli budować szkoły, lecz, niestety, tych na zebraniu była liczba mała.

Smutne to doprawdy, że w obecnych trudnych warunkach życia, gdzie tylko przez oświatę naród może się podnieść do wyższej kultury i dojść do lepszego bytu, tak ważna i paląca sprawa, jak budowanie szkół, zakładanie ochronek i innych społecznych stowarzyszeń, jest tak lekkomyślnie traktowana.

Nie tak się przedstawiła sąsiednia gmina Konopnica,

która o połowę mniej liczy mieszkańców, a jednak na zebraniu gminnem jednogłośnie postanowiła wybudować w gminie pięć szkół ludowych.

Nie chcemy w Osiekowie szkół, ale gdy odbywają się każdego poniedziałku targi, to nadmierne używanie alkoholu przez okolicznych mieszkańców szeroko się praktykuje.

Przyjeżdża gospodarz na jarmark, to już się nie obejdzie bez tego, aby się nie upił i za swój ciężko zarobowany grosz, staje się podobny do zwierzęcia. Czas już byłoby porzucić te zgubne zwyczaje i nałogi, a grosz marnie tracony obrócić na krzewienie oświaty, na szkoły, na dobre książki pouczające i gazety. Tylko oświata doprowadzi nas tam, dotąd powinien dążyć nasz naród.

**Handel na wsi.** Przez wieś polską jedzie Mendel, wioząc towar wiejskiej sferze, głośno krzyczy: handel, handel! stare szmaty, stare pierze!

— Stójno! krzyczą z jednej chaty. — Zaraz stanę, moje panie. — Gospodyni dźwiga szmaty, parę igieł bierze za nie.

Ruszył dalej. Kupa dzieci, bez opieki starszych były; wyjął szpilkę, co się świeci. Maryś oczki się iskrzyły.

— Ile szpilka ta kosztuje? — Ja panience sprzedam tanio, z dziećmi dobrze się handluje, tylko szmaty wezmę za nią.

Maryś biegnie po zapłatę, wie, że matuś niema w domu, dwie zapuski, jakąś szmatę, niesie prędko pokryjomu.

Kubus zerka na koguta, wziął go w rękę, tnie kantatę. Parę świdrow, małe dłuśka dźwiga znowu na zapłatę.

Tomek zdała precz się trzyma, patrzy — idzie tu zamiana A tytuniu Mendel niema? A czy weźmie wiązkę siana?

Zuowu rusza, dalej jedzie. Meudell gorzką dzisiaj macie? O jej, dobrze mi się wiedzie... Poszła myśleć o zapłacie.

Zaraz schylił się do buta, wziął flaszeczkę, oddał trunek, Magda dała mu koguta, będzie miała na frasunek.

W końcu Mendel był zmęczony, zbył towaru za pięć złotych; jego gniady był spocony, srodze gniewny na obroty.

Kiedyby mnie kto zapytał: Czy możebne lud bieduje. Powiem, Mendel wziął kapitał i procenta z nich sonduje.

Tam w stodole słycać cepy. Żydział po sześć groszy sztukę dawaj prędeż, nie bądź ślepy, ćwiartkę nieśże, bo cię stłukę.

*Piotr Mazowszak.*

**Głos ziemi polskiej.** Jam jest ziemia twoja, zroszona łzami i potem ojców twoich, którym ciebie wychowała i karmię, a przeto mówię ci:

- 1) Przedewszystkiem mnie winieneś miłość i cześć.
  - 2) Nie wolno ci dla amerykańskich dolarów, ani prnskich zarobków pogardzać mną.
  - 3) Pamiętaj, abyś zawsze bronił prawdy i sprawiedliwości.
  - 4) Nie pij wodki.
  - 5) Nie kupuj u żyda.
  - 6) Popieraj swój przemysł i handel.
  - 7) Nie słuchaj rad żyda i trzymaj się od niego zdaleka.
  - 8) Zapisuj się do związków i stowarzyszeń i buduj domy ludowe.
  - 9) Garnij się do oświaty i kochaj wiarę i mowę polską.
  - 10) Ucz dzieci swoje po polsku i wychowuj je na światłych i szlachetnych obywateli kraju.
- To ja ci nakazuje, ziemia twoja!



### — Stan dróg kołowych Królestwa Polskiego.

W r. zeszłym w całym Królestwie było dróg bitych 7,838,502 wiorst, co wynosi na jedną wiorstę kwadr. 0,07 wiorst dróg szosowych

Rząd w ostatnich kilku latach budował jedynie szosy strategiczne w gubern. suwalskiej, łomżyńskiej, siedleckiej i części warszawskiej, w pozostałej zaś części kraju ograniczał się jedynie do utrzymywania istniejących traktów.

Stąd wypływa także dziwne zjawisko, że w gub. piotrkowskiej, najwięcej uprzemysłowionej, dróg państwowych 4 razy mniej, niż w gub. siedleckiej lub łomżyńskiej z bardzo słabo rozwiniętym przemysłem.

Stan dróg bitych gubernialnych jest w niektórych miejscowościach rozpaczliwy, grubość powłoki szabrowej jest niedostateczna. W gub. kaliskiej część szos jest zrujnowana zupełnie.

We Francji, najbogatszej w drogi bite, wypada na kilometr kwadratowy i na mieszkańca 14 razy więcej szos niż u nas; w Prusach wypada na kilometr kwadr. 3,6 razy więcej, a na mieszkańca 3,8 razy więcej dróg bitych niż w Królestwie; w Galicji na kilometr kw. wypada 2 i pół razy więcej szos, a na jednego mieszkańca 2 razy więcej niż w Królestwie.

**Lecznictwo w Królestwie Polskiem.** Według sprawozdania głównego inspektora lekarskiego, w Królestwie Polskiem było 1,915, lekarzy i 50 lekarek, felczerów było 1,630 i felczerów 22, aptek istniało 648, farmaceutów było 1,148, uczniów aptekarskich 428. Dochód z aptek, ze sprzedaży lekarstw za receptami wynosił 1,756,295 rb., za leki bez recept 1,512,5000 rb. Składowo aptecznych było 477, fabryk wód sztucznych i napojów leczniczych 730. Ogólny wydatek na organizację lekarską w Królestwie Polskiem przedstawiał sumę 4,294,470 z czego rząd asygnował 284,162 rb., miasta (z wyjątkiem Warszawy) 214,871 rb. i towarzystwa prywatne i filantropijne 1,166,244 rb.

**Przyjaciele żydów.** W majątku p. Lilpopa w Cześlawicach roboty malarskie powierzone zostały żydowi Wajsbrotowi z ul. Podzamcze w Lublina. Czyżby pan Lilpop nie wiedział o tem, że Lublin ma malarzy chrześcian?

— Obywatel i przemysłowiec m. Lublina p. Laśkiewicz roboty malarskie w swoim domu przy ul. Namiestnikowskiej Nr. 25 powierzył żydowi Wajsbrotowi.

**Brak służby domowej.** Brak służby domowej daje się wielce odczuwać w Lublinie i guberni lubelskiej. Zapotrzebowania są ogromne na niańki, kucharki i kucharzy. Pomimo wysokiej pensji kucharki 15 rb miesięcznie a kucharza 40 rb. dostać ich nie można.

Poszukujący pracy tak mężczyźni jak również kobiety otrzymać takową mogą zgłaszać się do biura pośrednictwa pracy p. Gołębiowskiego w Lublinie, Gubernatorska Nr. 8.

**Śmierć bandytów.** Naczelnik straży ziemskiej pow. lubelskiego otrzymał wiadomość, że w kolonji Zimne Doły pod Lublinem, w zagrodzie włościanina Franciszka Kockiego, ukrywają się poszukiwani dwaj głośni bandyci, oskarżeni o szereg napadów i rabunków pod Trzeszkowicami, w Zielonej i w innych miejscach, Stanisław Gejzak i Andrzej Furmaniak. Policja z agentami natychmiast pojechała do Zimnych Dołów. Pośpieszawszy zbliżanie się policji, Gejzak wyszedł ze stodoły i chciał strzelać z brauninga, ale uprzedził go strażnik, zraniwszy zbója w prawe udo. Gejzak odebrał sobie życie wystrzałem w głowę z brauninga. Furmaniak w stodołę poderznął sobie gardło i przeciął brzuch, poczem zmarł.

### Naród.

Już w jednym z numerów poprzednich „Nowej Jutrzenki“ podaliśmy niektóre zdania z nowej książki Zygmunta Wasilewskiego: „*Myśl przebudowy*“. Jeszcze i obecnie wróćmy do tej książki, aby zapoznać czytelnika z garścią uwag zawartych w niej, a może niejeden, zachęcony ich trafnością, zechce sam całą przeczytać. Owszém, w zasobniejszych czytelnich taka książka być powinna. Światły czytelnik nie powinien poprzestać jedynie na powieściach i opowiadaniach. To strawa dla umysłu zbyt lekka. Umysł też należy karmić poważnemi książkami, które stworzył namysł bieglejszych, doświadczeńszych znawców życia i ludzi. Nigdy nie gardźmy cudzemi myślami, bierzmy je skwapliwie, oczywiście nie po to, aby stroić się cudzemi piórkami, bo to nas tylko ośmieszaloby, świadcząc o naszej nieroztropności, ale po to, żeby tem pewniej, tem doskonalej krzepić swój własny rozum, aby i on zdołał samodzielnie rozumieć zawilsze zagadnienia życiowe i potrafił sam bacznie zdawać sobie sprawę z donioslejszych wydarzeń. Taką przysługę pewnością wyświadcza i wzmiankowana książka Wasilewskiego. Więc jeszcze weźmy z niej garść uwag:

„Zło sięga szpiku naszego istnienia. Z sobą przedewszystkiem walczyć trzeba. Praca wewnętrzna jest najcięższą walką; gdy naród siebie posiada, lżejszy mu los i radosna walka na zewnątrz“. — „Nie lekceważ, młody człowieku, wydarzeń pospolitych, gdy widzisz u szczytu psuciciela życia publicznego (społecznego), a u dołu wyborcę, który niesie kartę wyborczą na sprzedaż, to nie śmieć się z „hecy“, jaka stąd wynika. Bo gdy się wpatrzysz bacznie, to zobaczysz sprzedawane przedstawicielstwa, pełnomocnictwa, stronnictwa na targ wyprowadzane, — ujrzysz handel dobrem narodu. A wtedy przekonasz się, że walka ze złem wewnętrznym jest pierwszym twoim obowiązkiem. Poczujesz się patryjotą wewnętrznym. To znaczy, nie będziesz mówił od święta o „biednym“ narodzie i o swem bohaterstwie, że w nim żyjesz, ale też w dzień powszedni nie będziesz o nim wątpił. Nie będziesz swego patryjotyzmu ograniczał jedynie do nienawiści wrogów, ale nadewszystko swój patryjotyzm



rozmaite nici, czyli przędzę, a potem tkacze domowi i fabryczni z tych nici na osobnych udoskonalonych warsztatach tkają przeróżne ładne, tanie i drogie towary łokciowe, które kupcy żydzi ze składów fabrycznych sprowadzają do swoich sklepików i następnie rozprzedają je nam wszystkim, mierząc nieraz fałszywym łokciem.

Skwapliwie nauczyłem się tkactwa w szkole Oryszowskiej. Nie żałuję pieniędzy wydanych na tę naukę. Wróciłem do swej wioski uradowany, myśląc, że teraz sam nauczę tkactwa w swej wiosce niejednego młodzieńca, bo chyba niejednen znajdzie się taki w mojej wsi rodzinnej, co zechce jać się miłej i pożytecznej pracy tkackiej. Przewidując to, nawet zawczasu, będąc jeszcze w szkole ale już na wyjeździe, porozumiałem się z przedzalnią fabryczną, żeby mi dostarczała przędzy do wsi rodzinnej, gdy do niej wrócę i tam rozpocznę tkactwo nie sam, ale wspólnie bodaj z kilkoma młodzieńcami, którzy się do tej nowej roboty sami przygarną. Niestety, srogiego doznałem zawodu. Już rok upłynął, jak wróciłem ze szkoły tkackiej, namawiam, zachęcam — napróżno. Każdy nagabywany niby nie odmawia, owszem, pochwała zamiar, ale nie kwapi się do rozpoczęcia pracy. Zawód ten, odkładanie na potem, wcale mnie nie zniechęcają. Potrochu nabywam potrzebne narzędzia i narazie sam rozpocznę pracę na jednym warsztacie. Mam nadzieję, że tutejsi młodzieńcy gdy zobaczą robotę i z niej korzyści niezgorsze, nabiorą większej ochoty i niebawem przystąpią do nauki, a potem i do spółki tkackiej. Już mamy takie spółki w lubelskiem, na przykład we Frampolu i w Żukowie (pod Krzczonowem), powodzi się im wcale nieźle. Ten przykład zachęci moich rówieśników w Woli Gałęzowskiej i oni ochoczo wezmą się do udoskonalonego tkactwa. A wtedy swojskie wyroby znajdą w okolicy wielu chętnych nabywców, bo każdy dobry polak woli polski wyrób nabywać z rąk polskich, aniżeli ze sklepików żydowskich. A więc, młodzieży, w imię Boże, imajmy się dobrej, korzystnej roboty!

*Józef Kietbowicz.*

### Łysołaje.

Czytając różne opisy okolic w „Nowej Jutrzence“, skreślam tu parę słów o wsi Łysołajach. Wieś Łysołaje leży w guberni lubelskiej tego powiatu licząc przeszło 1,000 mieszkańców i nabiera coraz więcej uświadomienia w kierunku wyzwolenia się od żydów. Kilka tygodni temu p. Gondzielewski założył sklep spożywczy, który rozwija się należycie. Oprócz tego Łysołaje posiadają 2 sklepy żydowskie, ale lud tutejszy w myśl hasła „swój do swego po swoje“ popiera handel polski. Są jednak jeszcze jednostki kupujące u żydów, ale jest ich mało, a zbiegiem czasu da Bóg i wcale nie będzie. Grono ludzi dobrej woli krząta się nad zorganizowaniem sklepu spółkowego wraz z tanią herbaciarnią. Szczęść im Boże! Tegoroczne żniwa w tych stronach niedawno się zaczęły, do czego przyczyniają się deszcze, które nawiedzają często naszą okolicę. Żyto wczesnie zerżnięte zrosło się na pniu. Daje się odczuwać brak robotnika. Z powodu deszczy i wiatrów urodzaj na owoce jest nienajlepszy. Owoce gniją, robaczeją i opadają. Zauważyć się daje drożyzna jabłek i gruszek, jakiej nie było od lat kilku. Stan pasiek w dalszym ciągu z powodu chłodów nie wiele poprawia się. Jeżeli tak potrwa dalej, to pszczelarze miast zysków, będą musieli karmić pszczoły przez zimę. Słabsze roje z głodu wyrzucają z plastrów czerw już żywy, nie mając go czym wyżywić. Gdyby lipiec był ciepły i pogodny, pszczoły by jeszcze coś dla siebie zniosły, choć niewiele, bo z chwilą zerżnięcia ozimin główne miodobranie ustaje żniwa zaś będą pewnie niedługie. Na tem miejscu muszę zaznaczyć przykład godny naśladowania. Właściciel majątków Łysołaje i Struża nie chcąc żydom wydzierżawiać ogrodów owocowych sam na własny użytek obrywa owoce. Jednym słowem idziemy naprzód do oświaty i dobrobytu.

By mrok, co kryje umysły  
Ustąpił hen,  
Nadszedł jasny, promienisty  
Wesela dzień.  
I waśń braterska gubiąca  
Ludzkości ród,  
Zniknęła z tego świata  
W głębi wód.

*Nafets.*



# Syn Kaifasza. 44)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.  
Przekład z angielskiego.

— Czy to wasz syn, o którym mówicie, że urodził się ślepy? Jakimże sposobem on teraz widzi?

Starzec znów się pokłonił i, wzruszywszy ramionami, odpowiedział:

— Najczcigodniejszy panie! Wiemy, że to nasz syn i że się urodził ślepy; a dlaczego on teraz widzi, nie wiemy, i kto mu oczy otworzył, też nie wiemy. On jest pełnoletni, więc go spytajcie, niech sam opowie.

— Chodź tu! — Rozkazał Kaifasz.

Uzdrowiony nieśmiało zbliżył się i stanął przy rodzicach.

Arcykapłan groźnie spojrzał na niego i wyrzekł powoli.

— Jeżeli nie przyjdiesz do rozumu, będziesz według prawa srodze ukarany. Wyznaj lepiej, jak to było i oddaj Bogu chwałę za swoje uzdrowienie, jeżeliś rzeczywiście został uzdrowiony... bo my wiemy, że ten człowiek jest grzesznikiem...

Ubogi podniósł głowę, oczy jego zajaśniały jakimś szczególnym blaskiem.

— Czy on jest grzesznikiem, tego nie wiem! Jedno tylko wiem, żem był ślepy, a teraz widzę! — przemówił z ożywieniem.

Wśród zebrania zapanowała głęboka cisza. Wtem jeden z obecnych wyciągnął szyję i z pewną fantastyczną zaciekłością spytał ślepego.

— Co właściwie on z tobą zrobił? Jakim sposobem otworzył ci oczy?

— Już wam powiedziałem — rzekł ślepy, a wyście słyszeli. Cóż jeszcze chcecie wiedzieć. Czy i wy chcecie zostać jego uczniami?

— My jesteśmy Mojżeszowymi uczniami! — Błyskając gniewnie oczami, odpowiedział Kaifasz. Tylko żebracy i ubodzy mogą postępować za tym człowiekiem. Wiemy, że z Mojżeszem rozmawiał Pan Bóg, a o tym człowieku, co on za jeden i zdąd przyszedł, nie wiemy.

— Jakto? Mówicie, że nie wiecie, kto jest ten człowiek? drwiąco wyrzekł ślepy. Dziwna rzecz, że nie wiecie zkąd on jest. A przecież on otworzył mi oczy: Wiemy,

że grzeszników Bóg nie wysłuchuje; ale kto czci Boga i pełni Jego wolę, tego On wysłuchuje. Od wieków nie słyszano, żeby kto mógł uzdrowić ślepego od urodzenia. Żeby on nie był od Boga, nie mógłby nic podobnego uczynić.

— Wstrętny żebraku! — krzyknął Kaifasz, skoczywszy z wściekłością ze swego miejsca. Cały w grzechach jesteś zrodzony i jeszcze śmiesz nas uczyć? Precz z tego świętego miejsca i jeżeli ci życie drogie nie wracaj tu nigdy!

I wypędzili go.

Z bólem w sercu odalił się uzdrowiony ze świątyni, gdzie odbywało się opisane posiedzenie Sanhendrynu.

Smutnie utkwivszy oczy na białe marmurowe ściany świątyni, jasno błyszczące na słońcu, szedł, nic nie widząc i na nic nie zwracając uwagi...

Nagle zdało mu się że ktoś przemówił do niego.

Odwrócił się i zobaczył przed sobą człowieka, patrzącego nań takim poważnym, a zarazem nieopisanie łaskawym spojrzeniem, że odrazu ogarnęło go wzruszenie do głębi serca.

I kiedy nieznamy do niego przemówił, w tej chwili poznał głos, który mu kazał obmyć się w sadzawce Siloe.

— Czy wierzysz w Syna Bożego? — spytał nieznamy.

— Kto on jest, panie, zapytał uzdrowiony, żebym mógł wierzyć w niego?

Jezus powiedział: „Widziałeś go. Mówi do ciebie“. Wierzę Panie!“ — odrzekł i pokłonił się jemu.

Przypadkowo w pobliżu stali faryzeusze, którzy wypędzili uzdrowionego ze świątyni i słyszeli rozmowę jego z Jezusem.

Jezus spostrzegł też zapewne złe spojrzenia, jakie rzucali na ubogiego, a wiedząc wszystko, co się dzieje w ich sercu, powiedział:

— Przyszedłem na sąd na ten świat, żeby niewidzący stali się ślepymi!

— Usłyszawszy te słowa faryzeusze z szyderstwem spytali: „Czy i my jesteśmy ślepi“?

Jezus odpowiedział: „Gdybyście byli ślepi, nie mieli byście grzechu, ale ponieważ mówicie, że widzicie, więc grzech został przy was“.



## Warto wiedzieć o tem.

W lecie dość często widzujemy kreta na wsi lub w miejskim ogrodzie, ale musimy wyznać ze wstydem, że prawie nie znamy sposobów jego życia. A ciekawe to i nie raz bardzo pożyteczne zwierzątko, dlatego ważniejsze o niem wiadomości podajemy naszym czytelnikom, bo warto wiedzieć o tem wszystkim, co dokoła nas żyje: Kret jest około ćwierć łokcia długi, ma ciało okrągłe, jak wałeczek, ryjkiem zakończone, mały ogonek i króciutkie łapki, z których dwie przednie szerokie jak łopatki z dużemi pazurami, odchylone na bok, służą do kopania ziemi. Na małych uszach ma klapki, które może spuszczać, żeby mu się do uszek ziemi nie dostało, a oczy ma tak małe i tak ukryte pomiędzy włosami, że trudno je spostrzedz; to też niektórzy ludzie myślą, że krety wcale oczu nie mają. Miękkie ciemno-popielate futerko okrywa ciało kreta, wyjąwszy i dolnej strony łapek. Kret z całą swobodą żyje tylko w ziemi; na powierzchni ziemi porusza się niezgrabnie i jest niezmiernie bojaźliwy. Mieszkanie swoje czyli norę zakłada zwykle w miejscu bezpiecznym i mało widocznym: pod korzeniami drzew, pod murem, otaczającym ogród i t. d., najmniej głęboko na łokieć od powierzchni ziemi. Ponad norą tworzy małeńki wzgórek zwykle nazywany kretowiskiem. Nora składa się z trzech części sypialni, wysłanej delikatnemi liśćmi, i dwóch kolistych korytarzy, jednego położonego wyżej drugiego niżej, a połączonych z sypialnią także chodnikami, wiodącymi ukośnie pod górę. Budowa nory jest bardzo zawiła, a przytem ściany korytarzy zrobione mocno, są gładkie i ubite, gdyż kret ziemi nie wyrzuca, ale ją swoim ciałem rozpycha i ubija.

Główny korytarz jest szeroki, wygodny, kret może się w nim przechadzać swobodnie. Powietrza ma też dosyć, bo przeciska się ono przez kretowisko, a pożywienia obfitość, bo różnych owadów i robaków nigdy w ziemi nie brakuje. Gdy nastanie czas chłódów, to owady i robaki uciekają głębiej w ziemię, gdyż tam jest cieplej. Wiadomo, że ziemia tylko do pewnej głębokości zamarza, niżej zaś panuje stałe ciepło. Za owadami i robakami podąża kret coraz głębiej, zawsze potrafi zabezpieczyć się od

głodu, w tem dopomaga mu bardzo dobry węch. Ten sprytny budowniczy potrafi studnię dla siebie zbudować, żeby miał czem pragnienie ugasić. Kopie więc sobie w ziemi małe dolki, w których gromadzi się woda deszczowa, albo wyprowadza korytarze do najbliższych strumyków i ma zawsze wodę blisko. Latem czy zimą trzy razy dziennie przebiega kret swoje kryjówki i za pomocą ryjka oraz łapek wierce w ziemi dalsze chodniki, szukając pożywienia. A ponieważ może spuścić klapki na uszy, oczki zaś ma ukryte wśród włosów, kopie więc z całą swobodą, racząc się co chwila upolowanym w ziemi robakiem. W nowych korytarzach ziemi nie ubija, więc ją raz po raz wyrzuca do góry i stąd tyle kretowisk się tworzy. Kret zjada chętnie pędraki, podjadki—tak szkodliwe dla roślin, chrabąszcze, krówki, myszy polne, jest więc jak gdyby obrońcą pól, łąk i ogrodów. Zjada on także zwierzątka nieszkodliwe i pożyteczne, jak jaszczurki, żaby, dżdżownice, gdyż wogóle kret jest dziki, okrutny i krwiożerczy. Gdy inny kret lub sorek wejdzie do jego chodników, to i na niego się rzuca; a jeśli zagryzie, to natychmiast pożera. Ale dla swojej samicy i dzieci jest bardzo dobry i bardzo o nie troskliwy. W razie niebezpieczeństwa przenosi swoje dzieci w pysku w inne miejsce, a bywają wypadki, że po stracie samicy zdycha z tęsknoty. Ta troskliwość trwa jednak tylko tak długo, dopóki krećcieta się nie odchowają. Gdy wyrosną, rozchodzą się na wszystkie strony i każde żyje osobno i samotnie, zjadając wszelkie żyjątka w ziemi. Kret jest małym rozbójnikiem, mimo to rolnik powinien go bardzo cenić, bo dzięki właśnie żarłoczności, kret zjada na dzień tyle pędraków, podjadków, chrabąszczy i innych szkodników, ile sam zaważy. Gdy kretów jest w jakimś miejscu za wiele, to można je wypłascać; w tym celu kładzie się w nory śledziowe główki, zgniłą kapustę, lub leje się naftę. Kret ma węch doskonały, nie znosi mocnych zapachów, ucieka daleko od zapowietrzonego mieszkania. Na polach obsianych i w sadach owocowych nie należy tępić kretów. Dawniej we Francji i w Niemczech zabijano krety; z ich skórek robiono rękawiczki, a z ich sierści robiono kapelusze, ale obecnie tam prawo zabrania tępić krety, jeże i nietoperze. Ma kret sporo wrogów: czatują na niego: sokoły, myszo-



łowy, kruki, bociany, kuny, łasice, jeże i żmije. Człowiek powinien ochraniać kreta dla swego dobra, bo kret wyniszcza z ziemi wiele szkodliwych robaków.

## N O W I N K I.

**Układy bułgarsko-tureckie.** Nareszcie przyszły do skutku oficjalne układy pomiędzy Turcją i Bułgarią, która umyślnie tak długo zwlekała, spodziewając się, że poparcie mocarstw, albo też jednego z nich, które sobie Bułgaria za protektora obierała, wywrze nacisk na Tur-

cję i skłoni ją do ustępstw; ale każdy dzień przynosił Bułgarom nowe rozczarowanie. Wkrótce przekonali się, że na nie i na nikogo oprócz siebie samych liczyć nie mogą. Europa pragnie przedewszystkiem pokoju i nie chce się już mieszać do tej krwawej i ohydnej zawieruchy bałkańskiej.

Zostali mianowani obustronni delegaci. Między bułgarskimi znajduje się oprócz znanego już z swoich zabiegów pokojowych w Konstantynopolu dyplomaty Nacewicza i generała Sawow, niegdyś główny bohater w wojnie z Turkami, potem tragicznie zwyciężony przez nowych sprzymierzeńców w drugiej wojnie.

Rokowania mają być prowadzone w Konstantynopolu.

## OGŁOSZENIA.

**FABRYKA ASFALTU I TEKTURY** OGNIOTRWAŁEJ DO  
KRYCIA DACHÓW  
**W. BOROWSKIEGO**  
LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcememtem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szczyty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

**Wacław Życiński i Bolestaw Wilgat**

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

**Posiadają na składzie:**

Szkoło, Lamy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHOWIAK i Ska“.

Jedynе źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

**KOKS KOWALSKI** (Przedstawicielstwo Gazowni  
Warszawskiej i Łódzkiej)

**WĘGIEL KAMIENNY, ANTRACYT, WĘGIEL DRZEWNY**

Tekturę smołowcową, Smołowiec, Lak asfaltowy, Cement, Cegłę ogniotrwałą  
posiada stale na składzie i wysyła wagonami

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele

**T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER**

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku. Agentura w Opatowie.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.